

POD WIATR.pl

NR 5 (187) ROK XXIV PAŹDZIERNIK / LISTOPAD 2016

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

5



Jesień w Lubostroniu. Fot. Bogdan Dąbrowski

Nasz świat śpiewa

Korespondencja z Norwegii

Daleko czy blisko?

Korespondencja z Panamy

Nadzieja spotkania

Witryna literatury i sztuki

Ekologia bez granic

■ Autorem POD WIATR.pl jest młódzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.

Nasze 24. urodziny

Na 24. urodziny

*Dwadzieścia cztery lata temu w aurze pięknej polskiej jesieni wypłynęliśmy z Bydgoszczy na morza i oceany świata z romantycznym i zarazem mocnym postanowieniem przepłynięcia ich i pokonania. Tytuł **Pod Wiatr** uosabiał bariery, trudy i przeszkody piętrzące się przed młodością; niekiedy chmurną, czasem durną, ale jeszcze częściej wylatującą nad poziomy tego, co zwyczajne i szare, z entuzjazmem idącą naprzód, do celu, do spełnienia marzeń i snów.*

Sami o sobie. To była filozofia młodych zapaleńców, niepokornych entuzjastów; wówczas kilkudziesięciu uczniów szkół bydgoskich, którzy pragnęli czegoś więcej niż pisanie „do szuflady”. Wydawca wziął sobie do serca ich marzenie, nadał mu kształt, barwę i puścił na głęboką wodę. **Pod Wiatr** wyruszył w świat, stając się zjawiskiem prasowym bez precedensu – pierwszym w Polsce i – według naszej wiedzy – jedynym na świecie czasopismem społeczno-kulturalnym o zasięgu międzykontynentalnym, tworzonym przez młodzież dla młodzieży tej samej narodowości.

Ideą pisma, które ukazuje się od października 1993 roku – do 2004 roku w formie papierowej jako miesięcznik, potem do roku 2012 jako dwumiesięcznik – obecnie w formie elektronicznej Pod Wiatr.pl – było i jest umożliwienie młodzieży mówienie o swoich sprawach, promocja talentów w dziedzinie publicystyki, literatury, sztuki plastycznej i fotografii, wspieranie dążeń mło-

dych ludzi do intelektualnej samorealizacji, wspomaganie nauczania języka polskiego oraz współczesnej kultury i historii Polski w szkołach polonijnych i prezentacji dorobku edukacyjnego tych placówek.

Przez okres ukazywania się **Pod Wiatr** – kontynuowanego jako Pod Wiatr.pl – na jego łamach w rozmaity sposób zmierzyno się ze swoimi marzeniami wiele tysięcy nastoletnich autorów z kraju i ośrodków polonijnych: reporterów, literatów, fotografików, rysowników.

Pod Wiatr stał się nie tylko promotorem kultury i sztuki młodego pokolenia Bydgoszczy, Torunia, Włocławka, Kujaw, Pomorza i Wielkopolski oraz młodzieży pochodzenia polskiego zamieszkałej za granicą. Stał się również miejscem wyrażania i krzewienia więzi narodowej. Tak widzą czasopismo Rodacy w przystaniach polskich serc i umysłów odległych o tysiące mil od grodu nad Brdą, do których docieramy przez wszystkie lata pod WIATR, a jednak – paradoksalnie, na przekór trudom i przeszkodom – z wiatrem w żaglach. Od Irkucka po Ateny, od Chicago po London – Ontario, od Pretorii po Tokio, od Wellington po Caracas, od Panamy po Hagę, od Tunisu po Dżakartę i wciąż dalej, dalej... I – jakby w zadośćuczynieniu za trud tworzenia – wciąż dobiega do nas krzepiący odzew Rodaków STAMTĄD. Także tych w jesieni życia, w których twórczość i marzenia młodego pokolenia wznieciły na nowo iskrę młodości.

Gdybyśmy połączyli wszystkie trasy przebyte przez nasze czasopismo w jedną autostradę polskiej kreatywnej aktywności młodego pokolenia Polaków TU i TAM, odbylibyśmy wielokrotną podróż wiodącą na Księżyc i z powrotem.

W tę ważną dla nas rocznicę urodzin wszystkim Czytelnikom, Przyjaciołom i Sojusznikom dziękujemy za życzliwy kącik w sercach i ciepło, które podgrzewa nasz zapal.

Wydawca z zespołem autorskim i redakcyjnym Pod Wiatr.pl

Absolwenci XXIV edycji Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich



Absolwenci z mentorami edukacji dziennikarskiej.

Barczewska Oliwia, Bereżańska Zuzanna, Błażkow Martyna, Bończyk Gabriela, Borowicz Filip, Czyska Aleksandra, Dawidziak Filip, Eysymontt Pola, Franczak Klaudia, Galińska Wiktoria, Gospodarek Karol, Hanczewski Remigiusz, Haszcz Agnieszka, Jabłońska Jagoda, Jabłońska Jowita, Jabłońska Julia, Jaszczyk Bartosz, Kaczorowska Agnieszka, Kamyszek Teresa, Kiestrzyn Julia, Klichowska Dominika, Kolmajer Karolina, Kornacka Maria, Kosak Marta, Kubiak Klaudia, Kudlińska Martyna, Kujas Magdalena, Kurnikowska Jagoda, Landowski Maurycy, Maciejewska Alicja, Marcinkiewicz Paweł, Markiewicz Monika, Mazur Aleksandra, Melerski Jan, Mitek Emilia, Mrotek Marcelina, Olejniczak Angelika, Paśniewska Nina, Piernicka Ewa, Pisula Sandra, Russ Natalia, Sell Julia, Skraburska Xymena, Soszyński Mikołaj, Stępień Sara, Wawrzak Paweł, Wawrzyniak Paweł, Wielewicz Aleksandra, Wojtko Miłosz, Wudarska Paulina, Wysocka Natalia, Zientara Kinga.

Relacja z zakończenia XXIV edycji Warsztatów Dziennikarskich strona 10.

POD WIATR.pl

POD WIATR.pl www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk.

Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło, Dorota Witt (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Jagna Nawrocka i Julia Smoleń (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Zygmun Kowalski (Argentyna), Dorota Mąbjaia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj (Kanada, Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwarzak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Dom Wydawniczy MARGRAFSEN, 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.



Nasz świat śpiewa

Często zastanawiam się, z którego ze zmysłów potrafiłabym zrezygnować, a który mógłby mi służyć jako ostatni. Kiedy pytam o to ludzi, wielokrotnie słyszę, że dla nich wzrok jest najważniejszy. Nie umieliby bez niego żyć, świat jest przecież taki piękny. I telewizja – gdzie spojrzysz, tam ekrany! Pożeracze ludzkiej wyobraźni.

Czy to z powodu nieszczęsnych szkieł kontaktowych, które co rano wkładam na oczy, czy przez wyjątkowe zamilowanie do zabawy w ciuciubabkę mojemu postrzeganiu niewidzenie służy. Kiedy zachodzi słońce, a na dworze jest czarno i nikt nic nie widzi, ja zaczynam czuć przestrzeń dokładniej. Wszystko, co w dzień zakłócały obrazy, nareszcie wychodzi na wierzch. Wrażenia, zapachy, myśli, uczucia – nocą? Śpiewają! To wtedy można podsłuchać najpiękniejsze rozmowy. Nie istnieją twarze ani ciała. Są tylko słowa i dźwięki. Z ust płynie poezja, która tańcząc w rytm melodii głosu, łączy się z oddechem. Jakby koncert był tuż obok. W istocie to nic niezwykłego. Proste, intymne i czarująco banalne. Jednak my, ludzie, uwielbiamy robić teatr z życia.

Przypadek sprawił, że ruszyłam w tym roku w podróż niespodziewaną. Równie niespodziewaną, jak daleką, bo dotarłam aż na lądy północnej Skandynawii. Poprzednie wyprawy przyzwyczyły mnie do zwiedzania. Do całej serii ochów i achów nad pięknymi widokami, sztuką osobliwą i ludzkimi ewementami z ulicy. Czasami od

nadmiaru wrażeń bolały oczy, puchła głowa, karta pamięci aparatu pękała w szwach. Tak widziałam normalność, podróżowanie, o innym tylko czytałam. Aż do teraz. Aż do momentu, gdy zobaczyłam, że wcale nie trzeba patrzeć, żeby widzieć. I wtedy, chociaż oczy wciąż miałam otwarte, zaczęłam słuchać.

Proszę państwa, nasz świat śpiewa! Po tych ziemiach krąży tyle dźwięków, ile emocji kryje się w człowieku. Każdy niesie jakieś skojarzenie, nieopisane uczucie. Granice doznań wyznacza tylko kres nieskończonej wyobraźni. Kiedy wciągałam zimny oddech fiordów na skałach Norwegii, zewsząd brzmiała woda. Szumiała deszczem, chlupotała w kałuży, dzwoniła potokiem, delikatnie ocierała pluskiem brzeg. Miałam wrażenie, że wcale nie stoję na lądzie. Razem ze wszystkim wokół znalazłam się pod wodą, w tajemniczej Atlantydzie. Mogłam pływać, chodząc po chodnikach, razem z górami, krowami i samochodami, w ogromnym oceanie pełnym dzwactw oraz niczym niezmaconego niezmiernego spokoju.

W porcie usłyszałam z kolei, jak śpiewa kosmos. Chór statków bez kapitanów i świst mroźnego wiatru

z krańca świata. I chociaż zdawało się, że miejsce opanowała cisza, hałas był nie do wytrzymania. Powietrze penetrowało rurki, wydając dźwięki niby orkiestra smutnych fletów, a burty były w keję bez opamiętania. Aż w końcu człowiek w całym swym zachwycie zaczął się bać. Mały Książę, co odwiedził planetę, której mowy nie rozumiał.

Dotarłam do Oslo. To oznaczało powrót do cywilizacji. Woda uderzała tu o bruk, mlaskała rozmoczonymi sznurowadłami o gumowe podeszwy i rytmicznie znaczone kreskami spływała po betonowych ścianach zwalistych budynków. Zza szalestu kapturów do uszu dobiegał znajomy gwar. Kawiarniane towarzystwa wypełniały restauracje po brzegi językami świata. Do tego

brzęk sztućców na tacy kelnera i pisk terminala. Wyposzczone na łonie natury wyciszone głowy musiały uciekać. Na bezludnych uliczkach miasto brzmiało głucho, jak z oddali. Można było odpocząć.

Wtem jedne z szeregu drzwi przy mokrym krawężniku zagrały perkusją, jakby bębny plemienne. Podeszłam bliżej i szarpnęłam klamkę. Bum! Koncert metalowy – garstka młodych modnych ludzi i szalony gitarzysta pod sceną. Ostatni akord zabrzmiał jak wspomnienie lat sześćdziesiątych. Przeszłość zmieszała się z teraźniejszością, czas zawirował, a mimo to miejsce tchnęło świeżością. Nie było tłoczno, ale każda z obecnych tam osób wypełniała puste kąty swoją energią. Ulokowałam się wewnątrz i czekałam. Techniczny sprawdzał stan wzmacniaczy, co wywoływało charakterystyczne wysokie tony zwarć elektrycznych. Krótkie próby, zatykające uszy uderzenia w mikrofon, można zaczynać.

Na scenę weszła piątka młodych ludzi. Dwóch gitarzystów, perkusista, basista i dziewczyna przy klawiszach. Każdy w swoim stylu, prześlicznie niezmanierowanym. Przywitani się po norwesku. Ten język brzmi jak żaden inny, odległy i czysto, jak powietrze nad fiordami. Dziewczyna zaczęła śpiewać, a wtedy znów otworzyło się morze (w Norwegii wyjątkowo często to się zdarza). Pływaliśmy jak zakłęci, muzyka grała i nosiła nas po falach. Było jak w pościeli, w przepięknym śnie o niczym, bez myślenia o poranku. A kiedy się skończyło, nic nie trzeba było powiedzieć. Niektóre rzeczy są zbyt delikatne na komentarz.

W zasadzie mogłabym być nie-toperzem. Otwierałabym oczy tylko po to, żeby zobaczyć gwiazdy. Tę misterną kombinację złotych punktów, w którą wpatrywałabym się tak długo, aż w końcu zamieszkałaby pod moimi powiekami na zawsze. Żal by mi było widoku nieba. Gwiazdy przecież wszędzie spadają bezszelestnie.

**Tekst i zdjęcia:
Jagna Nawrocka I. 20**



Nadzieja spotkania

Światowe Dni Młodzieży. W skrócie ŚDM. Wydarzenie roku, a może i dekady, stulecia dla Kościoła w Polsce... dla Ciebie i dla mnie. Bo Kościół to konkretni ludzie. Co ich łączy? Wiara. Chrześcijaństwo to pasja miłości. Jak ta miłość się przejawia? Przez wiarę w Pana Jezusa, *wszak Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). Wiara, miłość, czegoś tu jeszcze brakuje. Nadzieja. *Jesteście nadzieją przyszłości* – tymi słowami papież Franciszek pożegnał wolontariuszy ŚDM. A zatem tekst podsumowujący Światowe Dni Młodzieży Kraków 2016 poświęcę nadziei. Nadziei, czyli temu, co jest przed nami...

Ufa, to znaczy, że kocha

Jezus ufa Tobie. Taki tytuł nosi Inna książka o Bożym Miłosierdziu, która znalazła się w pakiecie pielgrzymy ŚDM w Krakowie. W tych trzech słowach przebrzmiewa przesłanie kierowane do młodych podczas *święta wiary* przez papieża Franciszka. *Ufać* to znaczy pokładać w kimś swoją nadzieję. Zaufanie świadczy o bardzo bliskiej relacji, stanowi podwaliny dla... miłości. Skoro Jezus ufa Tobie, to znaczy, że bardzo Cię kocha.

Wspólnotłum

Co zapamiętam z tamtych dni? Tłumy. Ostatnio rozmawiałem z księdzem misjonarzem z Tajwanu. Zapytałem o największe zaskoczenie po przylocie do Polski raz na dwa lata. Opowiedział mi o pustkach na ulicach. Przylatuje na polskie lotnisko, wysiada i pyta – gdzie są ci ludzie? Podczas ŚDM mogłem w mniejszym stopniu odczuć to, jak wygląda jego *tłumna codzienność*. Przez tydzień żyłem wśród tłumu. Czy czułem się przez to osaczony, wyobcowany, wchłonięty? Nie! Ten tłum był tłumem radości, życia, żywej wiary. Był to tłum międzynarodowy. Był to tłum śpiewający. Tłum wzajemnych uśmiechów, przybijania sobie piątek. Tłum, który stwarzał okazję do spotkania, do rozmowy. Tłum, który stawał się wspólnotą.

Nieoczekiwane spotkanie

Msza święta inaugurująca 31. Światowe Dni Młodzieży miała miejsce na krakowskich Błoniach. Tego dnia było wyjątkowo parno i duszno. Zapowiadało się na burzę. Wraz z grupą kleryków ze Zgromadzenia Misji otrzymaliśmy za zadanie asystowanie przy rozdawaniu Komunii Świętej przybyłym wiernym. Zanim jednak doszliśmy na Błonia, przeszliśmy przez centrum miasta, mijając wspomniane już tłumy, które za nic sobie miały pogarszającą się pogodę. Słzy radośnie, głośno i pewnie przez coraz mocniej zalewane przez deszcz krakowskiego ulice.

Obok stadionu Cracovii zauważyliśmy dwóch wolontariuszy, którzy zawieszali na słupie telegraficznym jakieś oznakowanie dla pielgrzymów. Kiedy ich mijaliśmy, rozpoznałem, że jednym z nich jest moja znajoma z liceum. Podszedłem więc do niej i niepewnie zapytałem – *wszak nie widzieliśmy się ze cztery lata – Justyna?* Spojrzała na mnie i powiedziała: *Wojtek?! Nie wiedziałam!* Wszak warto dodać, że byłem w sutannie. Życzyłem jej owocnego przeżycia ŚDM. Ucieszyłem się, że mogłem ją mile zaskoczyć. A to wszystko przed oficjalnym otwarciem spotkania młodych...

Wiara rodzi się ze słuchania

Ludwika dotarła na Światowe Dni Młodzieży z Atlanty. Uważa, że ŚDM ożywiły jej wiarę, dały szansę na skupienie i powrót do prawdziwej modlitwy. Modlitwy, czyli czego? Rozmowy z Bogiem. A żeby rozmawiać z Bogiem, trzeba w Niego uwierzyć. A wiara rodzi się ze słuchania. Dlatego podczas ŚDM młodzi uważnie słuchali.

Mission is possible

27 lipca przybył do Polski papież Franciszek. Przed południem spotkał się z najwyższą władzą państwową na Wzgórzu Wawelskim. Nawoływał do *jedności i ochrony najuboższych*. Ja z kolei rozpocząłem tego dnia przygodę w centrum powołaniowym. Mieściło się ono na stadionie KS Cracovia. Rozstawione tam były stanowiska różnych zgromadzeń, zakonów. Każdy z nich otrzymał tzw. *box powołaniowy* – czyli pomieszczenie 2 x 2 x 2 m, w którym prezentował swoją duchową rodzinę. Nasz misjonarski *box* zawierał: baner z napisem *Mission is possible – Stworzeni do zadań specjalnych*, garść folderów o Zgromadzeniu Misji i biografie Ojca ubogich – św. Wincentego à Paulo.

Naszym zadaniem było, na wzór świętego założyciela, podjąć akcję – podchodzić do przechodzących

obok młodych ludzi, wręczać obrazek z modlitwą o życiowe szczęście i... dawać świadectwo. Bo zdarzali się też potencjalni kandydaci do naszego zgromadzenia, którzy pytali mnie, dlaczego zdecydowałem się pójść do seminarium, ile lat trwa formacja kapłańska, czy wolno posługiwać się telefonami komórkowymi, etc. *Centrum powołaniowe* było miejscem żywej wiary. Radości, która wypływa z rozeznania swojego

chrześcijaństwa mówił o tym, że *Bóg jest konkretny. Historia Polski jest uformowana przez Ewangelię, krzyż i wierność Kościołowi. Szczególne zasługi mają w tym polskie matki i babcie.* Może dlatego tak wielką czcią otacza się w Polsce Matkę Bożą? Może dlatego tak wielkim szacunkiem w Polsce darzy się kobiety?

Po południu papież pojawił się na Błoniach. Witalem go w tłumie, stojąc w sektorze B5 przy Młodzieży Maryjnej z Bydgoszczy. Jakież było nasze zdumienie, kiedy okazało się, że patronem Europy, wybranym przez młodych na Światowe Dni Młodzieży 2016, został święty Wincenty à Paulo! Nasz Wincenty – założyciel Zgromadzenia Misji, sióstr szarytek –



Milion pielgrzymów na Brzegach.

powołania. Radości, której nie można zostawić dla siebie, lecz trzeba się nią dzielić.

Wolontariusz

Wieczorem Ojciec Święty Franciszek pojawił się w papieskim oknie na Franciszkańskiej 3. Ku zaskoczeniu większości zebranych opowiedział o śp. Macieju Szymonie Cieśli. Był to zmarły wolontariusz, który zaprojektował grafikę na ŚDM. Papież powiedział o nim takie słowa: (...) *jest jedna rzecz, o której nigdy nie powinniśmy wątpić. Wiara tego chłopaka.* Rafał – alumn naszego seminarium, a w czasie ŚDM wolontariusz, mówił tak: *Światowe Dni Młodzieży były dla mnie czasem niełatwej pracy fizycznej, ale także czasem głębokich refleksji oraz zdania sobie sprawy, że Bóg naprawdę zawsze nas wysłucha, lecz na owoce każde cierpliwie czekać.* Wolontariusze, ubrani w charakterystyczne niebieskie koszulki, byli obecni wszędzie. Doradzali, którym szlakiem udać się na spotkanie z papieżem, gdzie znajduje się katecheza w języku angielskim albo wręczali butelkę wody z uśmiechem. Zawsze z uśmiechem.

Wincenty à Paulo!

28 lipca Ojciec Święty udał się do Częstochowy. W sercu polskiego

tym samym duchowy ojciec Młodzieży Maryjnej, Młodzieży Mijonarskiej został w tak ważnym momencie przypomniany. Tym samym od tego momentu ŚDM stały się dla mnie szczególnym czasem utwierdzania się w misjonarskim powołaniu, którego charyzmat brzmi: *Głośić Ewangelię ubogim posłał mnie Pan.* Późniejsze słowa papieża Franciszka o *zagrożeniu kanapo-szczęściem* czy *zmartwieniu*, kiedy *widzi młodych, którzy rzucili ręcznik przed rozpoczęciem walki*, potwierdzają, że hasło to jest nad wyraz aktualne.

Serce otwarte na marzenia

Wieczorem tego dnia odwiedziłem festiwal filmowy, który odbywał się na Małym Rynku. Zapamiętałem szczególnie film o nastoletnim Chińczyku, cierpiącym z powodu niewładności słych kończyn. Jest gotów nawet na popelnienie samobójstwa. W pewnym momencie życia spotkał jednak kogoś, kto przekonał go, że warto w życiu marzyć i ciężką pracą można osiągnąć naprawdę wiele. Ależ to była trafna puenta, odpowiadająca słowom papieża Franciszka z tego dnia: *Kiedy serce jest otwarte, to potrafi marzyć.* Po projekcji, zanim zacząłem marzyć, pomyślałem, czy moje

serce jest wystarczająco otwarte? Otwarte na... Boga. Na Jego głos. Na Jego podpowiedzi.

Strefa pojednania

29 lipca wzruszył mnie widok siostry zakonnej, która nałożyła ubogiemu swoje przeciwdeszczowe palto. Prosty gest. Papież tego dnia był rano w Auschwitz. Nie powiedział tam ani słowa. Milczał. To też był prosty gest. Następnie odwiedził szpital dziecięcy. Mali pacjenci zaczęli zadawać papieżowi trudne pytania. O swoją chorobę, o sens cierpienia, o smutek. A co zrobił papież Franciszek? Milczał, przytulił takie pytające dziecko i pomodlił się z nim wspólnie. Prosty gest. Gest pełen miłości i miłosierdzia. Miałem w planach tego dnia odwiedzić Centrum Ewangelizacyjne. Tak się składa, że moja droga tam wiodła przez park im. Jordana. Mieściła się w nim *Strefa pojednania*. Kiedy przechodziłem przez to miejsce, dotknęła mnie jego cisza. Cisza, wśród której działał Bóg. Przebaczał. Ukochał. W parku rozstawiono kilkadziesiąt białych konfesjonatów. Miejsc zbliżenia człowieka do jego Ojca. Miłosiernego Ojca.

Świadkowie

Gdy na dobre rozpadał się deszcz, dotarłem do Centrum Ewangelizacyjnego. A w nim troje młodych dzieliło się swoim świadectwem. *Młodych pociąga przede wszystkim świadectwo* – tak swój czas ŚDM podsumowuje Basia. Dużo w tym racji, wszak słowa zachęcają, a świadectwa pociągają... Poznałem tam Ankę. Zagadnęła mnie, gdy podszedłem do namiotu z planszą *the Four*. Zapytała mnie, kim jest dla mnie Jezus Chrystus? Wręczyła czarną opaskę z sercem, znakiem dzielenia, krzyżem i znakiem zapytania. Wyjaśniła, że w tych czterech symbolach zawarty jest kerygmat naszej wiary. Okazało się, że wraz z grupą rówieśników przeprowadza w swoim mieście różne akcje ewangelizacyjne. Dla



Centrum powołaniowe.

niej ŚDM są z pewnością świętem wiary, której od dłuższego czasu już nie wstydzili się głosić i dawać o niej świadectwo.

Droga nadziei

Tego dnia na krakowskich Błoniach miało miejsce szczególne wydarzenie. Droga krzyżowa. Każda ze stacji Drogi Krzyżowej miała swoją symbolikę wyrażoną czy to przez znakomite piaskowe dzieła pewnej siostry zakonnej, czy skłaniające do refleksji inscenizacje. Przy każdej stacji Drogi Krzyżowej wyświetlano film o dziele pomocy ubogim pełnionym przez polskie zgromadzenia, zakony i instytucje. Papież Franciszek po stacji XIV zadał nam pytanie: *Gdzie jest Bóg, kiedy wokół tylu ubogich, nędzników, żebraków?* Odpowiedział też na nie: *Trzeba spojrzeć na Jezusa Chrystusa i powiedzieć, że Bóg jest w nich. Bóg, który przez cierpienia utożsamiał się z człowiekiem. Wiarygodność chrześcijańska*

to pełnienie uczynków miłosierdzia. W czasie swojej drogi na Błonia spotkałem chrześcijan z Iraku. Zapytałem ich o to, czy są prześladowani za wiarę? Oni tylko poprosili, żeby się za nich modlić. Tylko tyle i aż tyle. Przypomniałem to sobie, gdy papież pozdrowił chrześcijan z Syrii.

Służba Bogu

30 lipca była sobota. Rano Ojciec Święty odprawił Mszę Świętą dla osób konsekrowanych w Sanktuarium Jana Pawła II, podczas której wspomnieli, że *życie najbliższych uczniów to konkretna miłość – służba i dyspozycyjność.* Myślałem nad tym, gdy widziałem księży, ojców, siostry zakonne z całego świata, którzy postanowili wejść na drogę życia konsekrowanego, czyli poświęconego Bogu. A służyć Panu Bogu można też przez swoje talenty. Przekonałem się o tym, gdy słuchałem występów artystów z całego świata podczas *Festiwalu Młodych*. Tańczyli, śpiewali, rysowali, malowali. Ci bardziej i ci mniej znani. Osobliwe spotkanie miałem z artystką ze Słowacji, która pewnego wieczoru podczas ŚDM grała na gitarze na placu Piotra Skargi. Śpiewała po słowacku, niewiele z jej słów rozumiałem. Ale cieszyłem się i rozumiałem, jak ten utwór jest bliski jej sercu.

Minipielgrzymka

Z Sanktuarium Jana Pawła II na Campus Misericordiae do Brzegów jest kilkanaście kilometrów. Wraz z trzema klerykami postanowiliśmy przejść ten dystans pieszo. To była taka minipielgrzymka. Szliśmy w niej i przez wiejską drożkę, gdzie mieszkańcy częstowali wodą, kompotem, a nawet ogórkami kiszonymi, jak i głównym szlakiem, na którym ze względu na tłum pielgrzymów mieliśmy ograniczone pole manewru. W końcu, po pięciu godzinach marszu dotarliśmy na Brzegi. Znalazłem odrobinę wolnej przestrzeni w dogodnym sektorze, naprzeciw telebimu. Obok mnie młodzi Węgrzy, którzy grali na

gitarze, ekipa latynoska ekwadorsko-chilijsko-katalońska, Polacy z Włocławka, Francuzi. Wieczorem odbyło się czuwanie. Ojciec Święty Franciszek rozpoczął je apelem do nas o powstanie i uściśnięcia sobie rąk. Później wspomnieli o *kanapo-szczęściu*, o tym, że *nie przychodzimy na świat, by wegetować, lecz by zostawić ślad, wszak Pan Jezus jest Panem ryzyka.* Na koniec prosił nas, byśmy mieli odwagę budowy mostów, a nie murów między ludźmi. W takim oto klimacie czuwaliliśmy w ciszy całą noc. Aż do świtu.

W każdym z sektorów mieścił się namiot adoracji, gdzie mogliśmy być chwilę z Tym, który zawsze na nas czeka. To było niepowtarzalne przeżycie – zobaczyć młodych ludzi, jak w milczeniu (w tym tłumie!) modlą się. *Tylko w ciszy Boga usłyszysz* – a więc czuwaliliśmy, tak jak prosił nas papież Franciszek.

Drugi człowiek

31 lipca kończyły się 31. Światowe Dni Młodzieży. Obudziłem się wśród tłumów. Otworzyłem oczy i ujrzałem niebo. Piękny widok! Zapowiadał się dobry dzień. Przed ŚDM niektórzy straszili, że wybór Brzegów na zgromadzenie ponad 1,5 miliona ludzi jest złym pomysłem. Na szczęście w nocy nie padało, nie zalało pielgrzymów, tym samym wszyscy mogli w spokoju przygotować się do ostatniego już punktu spotkania młodych. I tak jak Msza Święta rozpoczynała, tak też kończyła to wydarzenie. Msza Święta postania. Papież Franciszek nawiązał w niej do słów Ewangelii o Zachęszu, który mimo swoich ograniczeń chciał spotkać Jezusa. Dlaczego tak się stało? Otóż papież mówił: *Bóg nas kocha bardziej niż my siebie. On nas kocha takimi, jacy jesteśmy. Bóg mówi: ty jesteś ważny.* Oto istota chrześcijaństwa – zwrócenie ku drugiemu człowiekowi. Bo drugi człowiek jest darem od Boga. Bo tego drugiego człowieka Bóg bardzo kocha. I my mamy tego drugiego człowieka pokochać. Na koniec papież Franciszek zachęcał nas, żebyśmy podziękowali Panu Bogu: *Dziękuję, że mnie kochasz, spraw, żebym zakochał się w moim życiu.* Przez całe wydarzenie ŚDM staraliśmy się to pojąć i wcielić w swoje życie.

Teraz

Światowe Dni Młodzieży 2016 w Krakowie dały mi dużo nadziei. Były świętem wiary, radości i... życia. Były spotkaniem, na którym wspólnie przeżyaliśmy obecność Boga. My – czyli kto? Młodzi chrześcijanie. Najważniejsze dopiero przed nami, wszak przed nami jest przyszłość, a my jesteśmy jej nadzieją. Nadzieją Chrystusa. Przecież obecnie działa On w świecie przez konkretne uczynki i konkretnych ludzi. Przez nas. Jak nie my, to kto?

Tekst i zdjęcia:
Wojciech Kaczmarek I. 20
kleryk II roku Zgromadzenia Misji

Od redakcji: autor jest absolwentem Międzynarodowych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich w Bydgoszczy.



Strefa pojednania.

Ze wspomnień wolontariuszki

Krakowska moc jedności



Pielgrzymi udają się na drogę krzyżową.

Kraków. Błonia. Czwartek po południu. Deszczowo, pochmurnie. Nikomu to jednak nie przeszkadza. Nikt, kto przyszedł, nie zwraca uwagi na pogodę. A tych, co przyszło, jest bardzo, bardzo wielu. Już kilka godzin wcześniej zaczęli wlewać się do specjalnie wyznaczonych sektorów ciągnących się rządkami przez całe pole. Pięćdziesiąt minut przed planowanym rozpoczęciem uroczystości do niektórych z nich nie można już było wejść. Szerokie przejścia między boksami na szczęście pozostały wolne. Co nie znaczy, że można tam było stać i czekać, choć widok był cudowny. Wolontariusze sektorowi pilnowali, aby nikt nie kręcił się tam dłużej niż parędziesiąt sekund.



Papież Franciszek na Błoniach.

Oznaczenia sektorów rozciągały się od A1 do E5. Na wszystkie z nich obowiązywały wejściówki, poza dwoma czy trzema wyjątkami. Wszystkie były pełne. Oprócz sektora wolontariuszy, który o godzinie 17 był w stanie pomieścić jeszcze ze sto osób. Mieliśmy szczęście, że zdecydowaliśmy się na wolontariat, dzięki temu oraz pomocy kilku miłych osób usadowiliśmy się tuż przy barierkach i telebimach, najbliżej jak się dało. I po półtoragodzinnym czekaniu w końcu przyszedł czas na przejazd.

Zanim pomiędzy sektorami pojawił się biały papamobile z papieżem Franciszkiem w środku, tą samą drogę przeszli liczni funkcjonariusze służb dbających o jego bezpieczeństwo. Był to czas na przebieganie od jednej barierki do drugiej, sadzenie się blisko granic sektorów, wchodzenie na barki kolegów, by lepiej widzieć.

Nagle spokojnie czekających ludzi ogarnęła fala entuzjazmu, nad którym trudno było zapanować. Każdy

pragnął zobaczyć papieża Franciszka, wyciągnąć ręce, krzyknąć do niego, dotknąć go. Każdy pragnął pokazać, że go uwielbia. Tysiące flag, uśmiechniętych i płaczących twarze, kolorowych koszulek, transparentów, wszystko to świadczyło o ogromnej radości z jego wizyty. Piski, krzyki i oklaski były wszechobecne. Pielgrzymi tłoczyli się przy barierkach, byle tylko być bliżej Ojca Świętego. Skakali, przepychali się. Gdy przejechał, przebiegali w stronę, gdzie dopiero się pojawi. Nic nie było w stanie ich powstrzymać. Byli pełni energii.

Ten moment pamiętam chyba najlepiej. Przejazd Ojca Świętego pomiędzy sektorami na Błoniach. Choć w Tauron Arenie był jeszcze bliżej, tutaj wielu z nas widziało go po raz pierwszy. Po raz pierwszy tak namacalnie blisko. I po raz pierwszy też podczas tegorocznych Światowych Dni Młodzieży wielu z nas miało okazję się zjednoczyć. Poczucie wspólnej energii. Była ona wręcz wyczuwalna, zaraźliwa, emanowała z każdego z obecnych. Każdy z nas

czuł się ważną częścią tego wydarzenia, każdy z nas miał też chęć i potężną siłę, by szerzyć ogarniającego energię. A był to dopiero początek. Sama obecność papieża lub tylko oczekiwanie na niego działało na nas pobudzająco. Nagle obcy sobie ludzie z całego świata zaczęli razem śpiewać, tańczyć, bawić się, radować. Wierzyć. Wierzyć, że razem można wszystko.

To uczucie wspólnoty, rozradowania i drzemiącej w nas wielkiej siły do działania towarzyszyło nam nie tylko podczas spotkań z papieżem. Wtedy osiągało ono swoją kulminację. Wierzyliśmy, że naprawdę jesteśmy w stanie budować lepszy świat i decydować, jak on będzie wyglądał. Jednak takie podejście przekładało się również na nasze codzienne życie. Jako pielgrzymów, wolontariuszy, zwykłych ludzi. Opanowaliśmy aleje, place, parki, komunikację miejską, muzea i galerie.

Byliśmy wszędzie. Codziennie rano tłumy pielgrzymów i wolontariuszy z czerwonymi, żółtymi lub niebieskimi plecakami wylewały się na ulice Krakowa i ogarniały mieszkańców swoją energią do późnych godzin wieczornych. Mieszkańców i siebie nawzajem. Bo im było nas więcej, tym więcej mogliśmy. Bawiliśmy się, zapraszając tych innych do zabawy. Było ich mniej, bo w mieście rządzą pielgrzymi. Ale ci inni byli dla nas ogromnie ważni. To naszym zadaniem było przekonać ich do tego, co robimy. Udowodnić, że nie jesteśmy tylko natrętnymi turystami, którzy zabierają miejsca w kawiarniach i tworzą niemożliwy tłok w tramwajach. Że nasze śpiewy i tańce nie mają za zadanie zdenerwować krakowian i zniechęcić ich do wychodzenia na ulicę. Niektórzy tak nas właśnie postrzegali.

Nasz cel był jednak zupełnie inny. Poprzez otwarte okazywanie radości, pomocy, wsparcia, chcieliśmy zachęcić biernych obserwatorów do przyłączenia się do nas. Do cieszenia się i dzielenia się każdą

chwilą z innymi. Do poczucia potęgi jedności w każdej wykonywanej czynności. Do wiary, radości, perspektywy wspólnego przeżywania młodości serca i ducha.

Sposobów było wiele. Najlepsze okazały się te spontaniczne. I tych było też najwięcej. Rozśpiewane tramwaje i autobusy nikogo nie dziwiły. Początkowo pielgrzymi śpiewali tylko w swoim gronie – piosenki narodowe, regionalne, współczesne. Gromadce Francuzów bez problemu udało się rozkołysać parę tramwajów dzięki tupaniu w rytm wykonywanych melodii. Pasażerowie nie ukrywali uśmiechów.

Później goście SDM tylko inicjowali komunikacyjne koncerty, podczas gdy reszta obecnych w pojazdach, pielgrzymów lub nie, śpiewała jeszcze głośniej. Podróż na Campus Misericordiae była pod tym względem wyjątkowa. Atmosfera oczekiwania, szczęścia i dziękczynienia sprawiła, że cały autobus zamienił się w wielką oazę młodości, która śpiewała na cześć Boga i Światowych Dni Młodzieży. Nie sposób było nie poczuć bijącej od nich (od nas) energii. Nie przeszkadzał nam ścisk w pojeździe, to, że nie można się było ruszyć. Nie przejmowaliśmy się upałem. Wtedy byliśmy tylko my i panująca w nas radość. I nawet kiedy opuściliśmy już autobus i rozpoczęliśmy naszą siedmiokilometrową przeprawę do Brzegów, zmęczeni, zalani słońcem i tłumem ludzi, odczuwaliśmy to samo rozradowanie w sercu, co wcześniej. Głównie dzięki poczuciu, że byliśmy razem. Razem maszerowaliśmy, śpiewaliśmy, spieszyliśmy się, oczekiwaliśmy, wierzyliśmy, cieszyliśmy się.

I tak było cały czas. Od początku Dni do samego końca. Bo to właśnie przebywanie ze sobą, modlitwy, poznanie innych, wspólne zwiedzanie, śmianie się, tańczenie na ulicy, wędrowanie i czekanie w kolejkach, chodzenie na koncerty, spotkania, jedzenie, wspieranie się, snucie planów, rozmawianie – to prawdziwy cel Światowych Dni Młodzieży. Ojciec Święty ma nad nami czuwać. Ma nam wskazać drogę i pomóc cel osiągnąć. Ale wszystko zaczyna się w nas. I w jedności z innymi.

Tekst i zdjęcia:
Gabriela Bończyk I. 19



Młodzież oczekująca papieża Franciszka przed jego pierwszym pojawieniem się w oknie papieskim.

My z XXI wieku

Od dłuższego czasu zastanawiałam się, czym właściwie jest sukces? Nie potrafiłam wypisać w podpunktach uniwersalnych odpowiedzi na to pytanie. Ale czy to źle? Każdym w życiu kierują przecież inne wartości. Zapytałam więc siebie inaczej: co sprawia, że jestem szczęśliwa? Co sprawia, że inni są szczęśliwi? Kochająca rodzina? Gitara w rękę i krzyżące fanki? Harmonia i porządek w domu? Co tak właściwie ma w życiu znaczenie? Wzięłam do ręki białą kartkę i zaczęłam wypisywać wszystko, co przyszło mi na myśl. Zwykła biała kartka stała się planem działania, drogowskazem.

Na pewno w życiu najważniejsze jest dążenie do sukcesu. To zapisałam sobie wielkimi literami. SUKCES. Nie można czekać, aż marzenia same się spełnią, prawda? Sukcesem nie musi być nawisłko na szczycie największego w mieście biurowca, bo tylko ja decyduję, czym właściwie on jest. Może być cokolwiek. Nie trzeba być na szczycie, żeby mieć kontrolę nad własnym życiem. Zdecydowałam, że wystarczy znaleźć coś, z czego będę czerpała największą przyjemność. Przyjemność tak wielką, by cały trud, który włożę w realizację swojego planu, wydawał mi się opłaczalny.

Zacząłam szukać. Bo tym właśnie jest życie. Życie to szukanie odpowiedzi. Pochłonięta myślami chwyciłam kolorowe pisaki. Narysowałam swoje pasje, a nawet marzenia. Marzenia zarówno te duże, jak i małe. Najważniejsze, ważne i te drobne.

Później postanowiłam podejść samą siebie, ale z innej strony. Zacząłam wyobrażać sobie, co by było, gdyby dzisiaj stało się ostatnim dniem mojego życia? Co teraz ma dla mnie znaczenie? Przerazenie tą myślą nie trwało długo. Zatraciłam się w różnych wyobrażeniach tego dnia. Zaskoczyłam samą siebie, bo wszystkie bariery w mojej głowie zniknęły. Nie przejmowałam się, że tej czy innej osoby nie będzie już przy mnie, że nie posiadam wystarczającej ilości pieniędzy, by pojechać tu lub tam. Przechytrzyć samą siebie – to dopiero wyzwanie. Znaleźć dobrą mobilizację do działania, by przeżyć życie tak jak się chce. Pomyślałam – ważne jest, by umieć spojrzeć na własne życie z innej strony. Jako zwykły, szary człowiek.

Tak też zrobiłam. Jako osoba z góry pesymistycznie nastawiona do wszystkiego, najpierw

Stać się przyjacielem własnego życia

znalazłam sprawy, które mnie męczą, którymi za żadne skarby nie chcę się zajmować, a jednak muszę. Później przyszedł czas na wymienienie osób, których towarzystwo nie sprawia mi przyjemności, a są w mojej codzienności obecne. Potem pomyślałam o problemach i zdarzeniach, przez które więcej straciłam, niż zyskałam, a jednak ich do końca nie zamknęłam. Zezłościłam się na siebie, ponieważ tak trudno mi było znaleźć jakiegokolwiek pozytywy. Całkowicie pochłonęło mnie wypisywanie spraw, przez które czuję się źle. Łatwiej było je znaleźć niż te sprawiające radość.

Kolejnym moim pomysłem było stanie się przyjacielem własnego życia. Zacząłam troszczyć się o samą siebie. Kiedy miałam po prostu zły dzień i całkowity brak humoru, szłam z przyjaciółmi do miasta. Gdy czułam się źle, szłam po leki do apteki. Można by tak wymieniać i wymieniać, ale co ja tak właściwie robiłam? Jaki był tego sens? Czyniłam dobre uczynki, ale głównie dla samej siebie i wcale nie byłam przy tym egoistyczna!

NIE MOŻNA BYĆ DLA INNYCH, GDY NIE UMIE SIĘ BYĆ DLA SAMEGO SIEBIE – kolejna sprawa, którą zapisałam wielkimi literami na mojej już niepełnej kartce. Postanowiłam godnie sprostać wymaganiom życia, a nawet lepiej. Postanowiłam – wychodzić im naprzeciw z uśmiechem. Nie chciałam już więcej wypisywać złych momentów z przeszłości. Oczywiście, mam świadomość, że jeszcze wiele przede mną, ale hej! Będę się o to martwić, gdy faktycznie nadejdzie taka konieczność. Gdybym zakładała, że wszystko, co robię, jest krótkotrwałe albo skazane na niepowodzenie, to czy dałabym radę zająć gdziekolwiek? A przecież marzy mi się osiągnięcie sukcesu. Toteż od teraz jestem własnym coachem.

Na samym końcu sięgnęłam po czerwony pisak. Wygospodarowałam trochę miejsca na kartce i zadałam sobie ostatnie pytanie: co sprawia mi przyjemność? Wypisałam, począwszy od uśmiechu na twarzach najbliższych, perspektywę dobrej

przyszłości aż po dobrą kawę, późne wstawanie. Dopiero wtedy ujrzałam, w ilu momentach codzienności potrafię znaleźć swego rodzaju szczęście. Pozytywne zaskoczenie.

Każdego czeka jakiś los. Uważam, że wspaniałą refleksją na ten temat jest odkrywanie własnego życia. Przeciwności losu wcale nie muszą go „burzyć” – mogą wprowadzać nowy „porządek”. Wszystko zależy od punktu widzenia. W ten sposób zakończyłam przygodę z białą kartką, otąd godnie wiszącą w moim pokoju. Zdarza mi się do niej wracać. Niekiedy coś dopisuję, czasem coś wykreślam. Cóż – uczyć się całej życia!

Teresa Kamyszek I. 17



foto. Natalia Ciechanowska I. 16 (archiwum)

Nie lubię poniedziałku

Nie lubię poniedziałku. Po prostu nie znoszę. Jak zapewne zdecydowana większość moich rówieśników oraz ludzi dorosłych na świecie. Wszystko za sprawą tego, że poniedziałek to pierwszy dzień tygodnia. Kolejnego dłużącego się ciężkiego tygodnia, podczas którego nie ma chwili na odpoczynek.

Już na samym wstępie wita nas zniechęcony dźwięk – budzik. Człowiek zdaje sobie sprawę, że trzeba wstać, ale mimo to odwraca się na drugi bok, zakrywa twarz poduszką, usilnie próbuje zignorować natrętnie powtarzający się sygnał. W końcu, po długiej walce z samym sobą, zwleka się z łóżka i powoli człapie do toalety. Tam, jak co dzień, patrzy w lustro. Sam nie wierzy w to, co widzi – włosy w większym nieładzie niż zazwyczaj, wory pod oczami, pryszcz na nosie. Cóż, przecież to poniedziałek! Czas, kiedy trzeba wreszcie wyjść do ludzi po dwóch dniach wylegiwania się w domu i należałoby zrobić trochę lepsze wrażenie niż w inne dni tygodnia! Ale to przecież poniedziałek – tego dnia nic nie może być dobrze.

Kiedy nareszcie udaje się rozczesać włosy, domyc zęby, które jakoś dziwnie pośliznęły przez noc (można zawsze się pocieszyć, że to zły kąt

padania światła w łazience), zjeść w pośpiechu śniadanie, bo czas już nas goni, wychodzimy z domu i udajemy się na przystanek. Spóźnia się autobus... Wsiadamy do auta. Bum! Silnik zgasł! Czy można zacząć tragiczniej dzień? Uspokajamy się, po kilku próbach udaje się – jedziemy. Spieszmy się, żeby zdążyć na czas do pracy/szkoły, ale to nie byłby poniedziałek, gdyby nie wielki korek na drodze. Aż samo ciśnienie się na usta – CZY MOŻE BYĆ GORZEJ?!

Może. W zależności od tego czy idziemy do pracy, czy do szkoły, czeka na nas wiele przykrych niespodzianek. W pracy rozlewamy kawę na ważne dokumenty, szef krzyczy na nas, ponieważ coś wyszło nie tak, jak zakładał, koleżanka z pracy obraziła się na nas. W tym momencie prosimy tylko o to, aby już był wtorek. Tymczasem, gdybyśmy byli w szkole, na pewno poszlibyśmy na jednej lekcji do tablicy, na drugiej mielibyśmy niezapowiedzianą kartkówkę, na którą nic nie umieliśmy, a na jeszcze innej dostali jedynkę za brak zadania domowego, o którym zupełnie zapomnieliśmy. Wszystko idzie jak po grudzie.

Gdy już minie okres największego stresu i wracamy spokojni do domu, w pełnym przeświadczeniu, że nic złego nie ma prawa się zdarzyć,

dzieje się, bo jakże inaczej. Wylewamy zupełnie, upuszczamy kawałek kotleta polanego sosem na nasze ulubione spodnie, siedzimy do późna przyklepieni do monitora komputera, sterty papierów lub podręczników, próbując zdążyć zrobić wszystko na jutro. Gdy jakimś cudem udaje nam się, siadamy przed telewizorem w celu odprężenia się. A tu kolejny głupi żart losu! W programie nie ma nic interesującego. W końcu nie mając nic do stracenia, włączamy tysięczny odcinek jakiejś polskiej telenoweli. W taki oto smutny sposób kończy dzień.

Jak więc lubić poniedziałek? Tyle rozczarowań na samym początku tygodnia. Nic nam nie wychodzi, rano trzeba wcześniej wstać, cały dzień wydaje się szary, ponury. Prawie jestem pewna, że na świecie nie znalazł się jeszcze żaden amator poniedziałków. Jedynym i najlepszym pocieszeniem jest fakt, że po poniedziałku jest wtorek, czyli coraz bliżej upragnionego weekendu.

Julia Jabłońska I. 16

...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

Witryna Literacka kontynuuje dwudziesty czwarty rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej paletce barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Pisziesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

Podziel się swoim talentem z czytelnikami

POD WIATR.pl

Wyślij do nas prace pod adres: podwiatr93@wp.pl



Tęsknota. fot. Anna Wąjs (archiwum)

Podwiatrowy wehikuł czasu

W 24. urodziny POD WIATR proponujemy czytelnikom powrót do przeszłości, do początków idei Witryny Literackiej, która w pierwszym wydaniu naszego czasopisma zaproponowała młodym twórcom prezentację na jego łamach swoich literackich fascynacji. „Nie chowajcie talentu do szuflady – zaapelowaliśmy – pokażcie go innym”. Przez okres wydawania czasopisma skarby swoich myśli, wyobraźni, niepokojów, marzeń i radości odkryło przed czytelnikami kilka tysięcy nastoletnich poetów i prozaików. W zainicjowanych przez nas piętnastu Konkursach Literackich o statuetkę Wiatraka wzięło udział 1213 poetów i prozaików. W urodzinowej Witrynie prezentujemy laureatów głównych nagród oraz wyróżnień w kategorii utworów poetyckich w pierwszych edycjach Konkursu.

Joanna Seklecka I. 17
(I nagroda Wiatrak 1995 r.)

Marionetki poruszane
sznurkami zachłanności
spacerują ulicami
obserwowani
z lotu ptaka
wydają się sobie bliscy
biegnie dziecko...
obnażając zmęczone stopy
na schodach domów
opętani wspinaczką
rudawej wiewiórki
biegnie dziecko...
upadkiem rozrywa sznurki
wichrzy wełniane włosy
tak bardzo chciało zostać
ich ostatnim spełnieniem...

Krzysztof Lutowski I. 18
(wyróżnienie Wiatrak 1994 r.)

Miasta

beznadziejne miasta
strachu betonu
stali i plastiku
miasta odgrzewanych posiłków
szybkości
malwersacji korupcji
biedy i bogactwa
miasta zła
cierpienia
kompleksów
nasza przyszłość
jest poza miastem
tam na nas
nikt nie czeka

Redakcja

Anna Pawłowska I. 19
(I nagroda Wiatrak 1996 r.)

jestem dzieckiem wszechświata
mam prawo być tu i teraz
ma prawo istnieć mój cień
ślady stóp na ciepłym piasku
choćby je zaraz zmyła fala
nie dla mnie żałosne w miejscu stanie
morze i niebo to jedno
niebiesko-granatowy kolor
stamtąd przychodzimy
synowie i córki natchnienia
w czasach kiedy wszystko trwa
zaledwie mgnienie oka,
nie pora na sen co z tego, że prorocy
zanim zdążysz zaparzyć kawę
uderzą cię w twarz
ich racja
ich władza
ich karabiny
nawet nasze niebo nie jest już nasze
tak bardzo boli oswojony błękit
gdyby chociaż mieć nadzieję na własność
wolnością wypchane kieszenie
gdyby choć kwiaty zostały w drżących dłoniach
ostatni gasi światło.

Podwiatrowy wehikuł czasu

Małgorzata Stosel I. 16
(wyróżnienie Wiatrak 1994 r.)

Przepływają godziny
jak paciorki na nitkach pajęczych
drobne ułamki
myśli skłębionych
w mózgu
walczą
o przetrwanie
kopią
gryzą
szlochają...
może pójdą na kompromis?

Danuta Milewska I. 18
(wyróżnienie Wiatrak 1997 r.)

W kieszeni

Siedzę w kieszeni
Guzik odpięty powietrze spróchniałe
Drażni mój węch
Drażnisz mnie ty
Przychodzisz jak wiatr
Hulasz po kieszeniach
Odrywasz guziki pętelkę
Zawijasz mi na szyi
Powietrze już mnie nie drażni
Ty ciebie nas już nie ma
Zawiązałam rzęsy na supeł
Zatrzasnęłam usta
W kieszeni jest miękko i niebezpiecznie
Jak na dmuchawcu
Porywa mnie halny
W eleganckich lakierkach
Trędowaty związek znowu
Mnie dopada
Przegrałam

Oliwia Skweres I. 17
(I nagroda Wiatrak 1994 r.)

Choroba wieku nie tego

Baudelaire w dusznym pokoju
Baudelaire za firaną na parapecie
Baudelaire w oknie i na tapczanie
w przegrzanej – mrocznej mansardzie
Baudelaire z rumieńcami dziewczątka
choroby wieku nie tego
nie tej epoki
i ze łzami i tak za mało
słonymi
on myśli pośmiertnym swym ciałem
jak polecił mu nieświadom
Edgar Allan Poe
więc Baudelaire w rozczarowaniu
w melancholii i rozpaczy
w umiłowaniu kłamstwa
ale najbardziej Baudelaire
karzeł
o krótkich nóżkach

Ewa Moczadło I. 17
(wyróżnienie Wiatrak 1996 r.)

Przyszłam za późno
Już po wielkich wydarzeniach
Nie będę Heleną trojańską
Ani nie złożę ofiary Afrodycie
Przyszłam za późno
Moja noga nie stanie na bursztynowym szlaku
Nie będę druzną Emnildy
Przyszłam za późno
Nie usłyszę przysięgi kościuszkowskiej
Ani nie powiększę ofiar zbiorowego mordu
Przyszłam...
A może jednak dobrze...

Joanna Mueller I. 18
(I nagroda Wiatrak 1997 r.)

Wyczekując miłości

Przyjdź,
gdy będziesz gotowy
synu Turpizmu
na powitanie zabrzęcz
kajdankami chybionej oceny
paznokciem wyrzutka
wyrzeźb rysę
na estetycznym marzeniu
nie przynos
dogasającej zapałki złudzeń
która poparzy mi palce
w ogóle niczego nie przynos
prócz różowego okruszka
w palczastej obręczy zeber

Zdejmij ze mnie
wilgotną kapotę strachu
i nałóż
włosiennicę zaufania

rozprostuj
pogniecioną kartkę ciała
i wyczytaj
czego nikt nie chciał czytać
przed Tobą

naucz mnie nie patrzeć
i sam – nie patrz także

zamknij nasze istnienie
w pozanawiasie ludzkości

Przyjdź i przekonaj
że jednak nie trawil Cię szlag

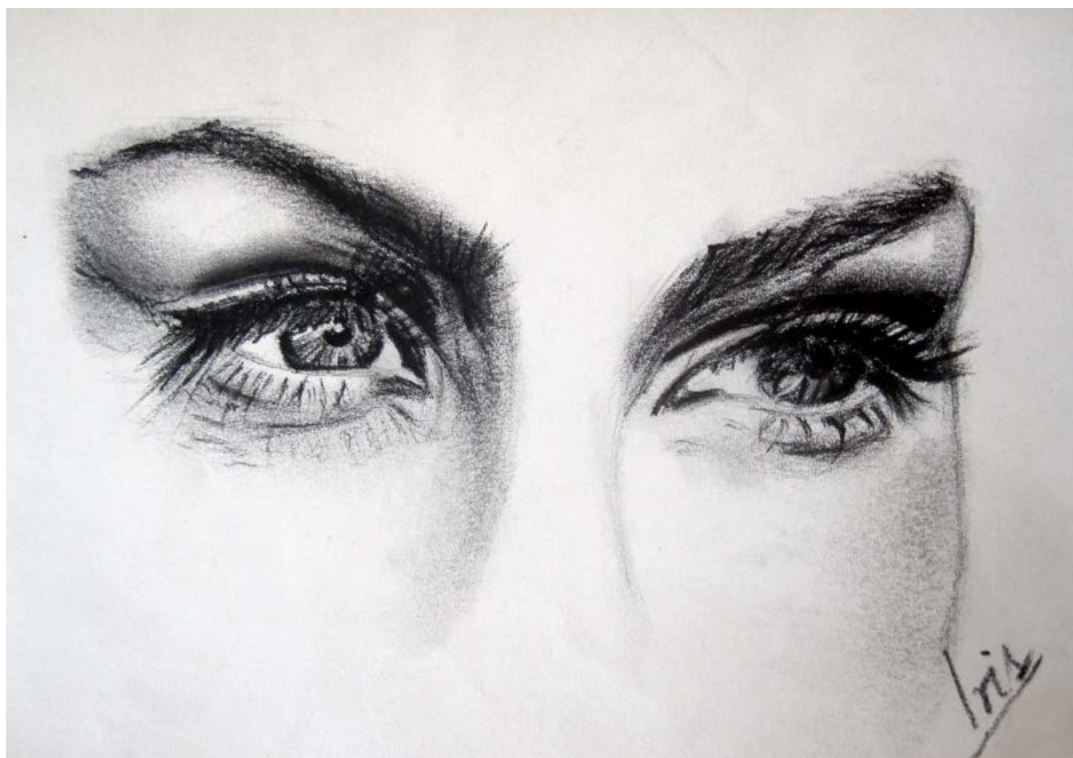
moja czekana
Droga Polówko

Agnieszka Kniwel I. 17
(wyróżnienie Wiatrak 1994 r.)

Są miejsca
na które zasługują
tylko
marzenia nasze
są też takie
w których tylko raz być można

I oby tylko nie musiały
okazać się rajem

Te miejsca nie dorastają
nie starzeją się
dojrzewają
w naszych duszach
ze splotem siwych włosów
w garści tęsknoty
w garści czekania



Oczy.

rys. Iris Villarreal (Panama) I. 17 (archiwum)

Przez trudy do gwiazd

Wczoraj było piękne

18 czerwca XXIV edycja Międzszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich przeszła do historii. Uroczystość, którą zainicjował występ Chóru „Primo” Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy – jednego z najlepszych w Polsce szkolnych zespołów chórnych – zgromadziła liczne grono walecznych – dziewcząt i chłopców, którzy podolali trudom niełatwej edukacji. Towarzyszyli im rodzice, nauczyciele, dziennikarze, zaproszeni goście.

„Życia nie można opisać, można je tylko przeżyć”. To Oskar Wilde. Opisać życie znacząco by zdać relację z tysiąca wydarzeń, epizodów i chwil. A tego przecież fizycznie nie sposób. I nie da się wszystkiego zapamiętać. Jedne przeżycia pozostają w naszej świadomości jak ziarno w ziemi, by kiedyś wydać owoc marzenia. Inne giną bezpowrotnie w strumieniu czasu. Ale można przecież poczuć dzień Dzisiejszy, aby Jutro móc powiedzieć, że Wczoraj było piękne.

„Poczuj dzień Dzisiejszy, abyś Jutro mógł powiedzieć, że Wczoraj było piękne”. To od wielu lat motto bydgoskich spotkań z mediami. Wcielając je w życie, adepci dziennikarstwa przez dziewięć miesięcy dzielili się tym, co najcenniejsze w regule doskonalenia siebie: pasją poznawczą, entuzjazmem, ciekawością, solidarnością i przyjaźnią. Sekundowali

im w tym dorośli, ucząc się przy okazji dialogu z pokoleniem, które w mediach kiedyś ich zastąpi.

O roli tego następstwa mówił gość uroczystości – Zbigniew Ostrowski – Wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, niegdyś dziennikarz, świadek powstawania Warsztatów i ich wieloletni orędownik. Akcentował m.in. podstawowe credo dziennikarstwa, jakim jest służba społeczeństwu. Aby ją dobrze wypełnić, dziennikarz musi być rzetelnym i kompetentnym człowiekiem, trwającym niewzruszenie przy pryncypiach etycznych zawodu. Powinien objaśniać i pomagać zrozumieć procesy kształtujące rzeczywistość, a nie arbitralnie narzucać swój pogląd. Wicemarszałek Zbigniew Ostrowski wysoko ocenił poziom kształcenia i wychowywania bydgoskich Warsztatów

Dziennikarskich. Życzył absolwentom XXIV edycji, by umieli z ich owoców w przyszłości korzystać.

Zapału i zaangażowania pogratulowała nastoletnim adeptom sztuki dziennikarskiej Bogna Różyczka – wicedyrektor Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 – organizatora Warsztatów. Mimo rozlicznych obowiązków uczniowskich – podkreśliła – uczestnicy spotkań warsztatowych niejednokrotnie dali wyraz swojej kreatywności poprzez m.in. udział w konkursach dziennikarskich i interesującej publicystyce na łamach „Pod Wiatr.pl”. Szczególnym walorem dziękujęmięsięcznych spotkań z mediami była wysoka kultura koleżeńskich relacji i twórczego współzawodnictwa.

Twórcze zaangażowanie entuzjastów dziennikarstwa zilustrowało pięć konkursów dziennikarskich. Dwa z nich oceniali sami uczestnicy Warsztatów.

W pierwszym, pod nazwą „Szybki reporter”, laury zdobyli: Filip Borowicz z Piły, Dominika Kilichowska z Bąkowa i Gabriela Bończyk z Bydgoszczy.

W drugim – rywalizację o najlepszy „Komentarz na pierwszą stronę” wygrali: Nina Pańiewska z Chodzieży, Aleksandra Mazur z Niwy, Mikołaj Soszyński z Torunia i Maria Kornacka z Łochowa.

W konkursie „Chciałabym/chciałbym to zobaczyć” na najlepszy konspekt reportażu telewizyjnego zwycięzcami ogłoszono: Wiktoria Galińską z Pruszcza Gdańskiego, Jagodę Jabłońską z Piły, Agnieszkę Haszcz i Pawła Marcinkiewicza z Bydgoszczy i Paulinę Wudarską z Nowego Smolna.

Szczególnym akcentem uroczystości było wręczenie nagród wicemarszałka Zbigniewa Ostrowskiego laureatom

VI Konkursu Radiowego. Przedmiotem konkursu był scenariusz audycji – reportaży, felietonu, komentarza lub obrazka słuchowiskowego. Wicemarszałek po raz kolejny patronował temu oryginalnemu przedsięwzięciu zorganizowanemu wspólnie przez Rozgłośnię Polskiego Radia Pomorza i Kujaw oraz Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. Gratulując zwycięzcom konkursu, Zbigniew Ostrowski wyraził im uznanie za umiejętność wyrażenia w trudnej formie radiowego „teatru wyobraźni” swoich przeżyć i refleksji. Nagrody w imieniu Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw wręczył redaktor Marek Rzepa – przewodniczący jury VI Konkursu Radiowego.

Owacje za szczerość w opisywaniu swoich poszukiwań i marzeń usłyszeć również laureaci Konkursu Publicystycznego „My z XXI wieku”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. Odebrali z rąk Mirosława Twaroga – przewodniczącego jury, prezesa Stowarzyszenia i Zdzisława Mikulę – członka Zarządu Stowarzyszenia dyplomy oraz cenne nagrody książkowe ufundowane przez bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN. (Nazwiska laureatów obu konkursów podaliśmy w Pod Wiatr.pl nr 2/2016 – przyp. red.).

Rozstanie przyjaciół wywołuje smutek. Wydaje się jednak, że i tym razem – podobnie jak w latach poprzednich – silniejsza od nostalgii okazała się radość ze wspólnych przeżyć. Motyw muzyczny „Rydwanów ognia” i „Pieśń pożegnania” zaintonowana w kręgu przyjaźni stworzyła niepowtarzalny nastrój, poruszający do głębi każdego z obecnych, którzy zegnając się, przyznawali, że Wczoraj było piękne...



Na zdjęciach od lewej: wicemarszałek Zbigniew Ostrowski wręcza I Nagrodę w Konkursie Radiowym Julii Kiestrzyn. W imieniu Rozgłośni PR Pomorza i Kujaw Marek Rzepa honoruje II Nagrodą Jagodę Jabłońską. Nina Pańiewska odbiera z rąk Zdzisława Mikulę, członka Zarządu Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, I Nagrodę w Konkursie Publicystycznym „My z XXI wieku”. fot. Robert Sawicki

Jakie będzie Jutro?

Kolejny Dzień Dzisiejszy zapisał się w historii Międzszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich pod datą 1 października. Wypełniła go uroczystość inauguracji jubileuszowej, 25. edycji unikalnego projektu edukacyjnego nazwanego przez organizatorów spotkania jego twórcy z kadrą i studentami Instytutu Dziennikarstwa w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – „Fenomenem Bydgoskich Warsztatów Dziennikarskich”.

Jak poczuli „Dzień dzisiejszy...” uczestnicy historycznej edycji i ich goście – rodzice, przyjaciele, nauczyciele, dziennikarze, zgromadzeni w auli Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Cypriana Kamila Norwida?

Za każdym razem przy takiej okazji doświadczeni przewodnicy po mediach, pomysłodawca Warsztatów i zapewne wielu rodziców i opiekunów nastoletnich amatorów dziennikarstwa staje przed pytaniem – jaki skutek da w przyszłości

pasjonowanie się kilkudziesięciu dziewcząt i chłopców sztuką opisywania faktów, chwil i wydarzeń? Co trwale zostanie wpisane w indywidualne życiorysy? Co z tego, co było, mimo wirującego tańca trendów i różnorodności, nie da się wyprzeć z albumu intelektualnych pamiątek? Czy dzięki wielu godzinom zaspokajania ciekawości i dyskusji w języku niewypartym jeszcze przez skróty SMS uda się zrozumieć, na czym polega sens bycia? Tego nikt nie wie, chociaż zapewne wielu uczestniczących w inauguracji młodych marzycieli, realistów, ciekawych tajemników medialnej przygody, ciekawych nawzajem siebie i swoich aspiracji – pragnęło zapewne wiedzieć już teraz. Anna Raczynska – dyrektor Oddziału Terenowego TVP S.A. w Bydgoszczy (zdj. 1), odpowiedziała im drogę wiodącą ku dziennikarskiemu spełnieniu.

– Zanim złożę państwu serdeczne gratulacje i życzenia, pozwolę sobie podziękować za możliwość udziału w spotkaniu,

w którym nie można nie uczestniczyć. Zawsze bowiem trzeba być tam, gdzie się dostrzega, pielęgnuje i rozwija talenty. A to jest właśnie takie miejsce. To jest też takie miejsce, w którym uczymy się rozumieć, że za każdą, nawet najprostszą informacją kryje się człowiek z całym swoim światem lub jego istotną częścią. Że dziennikarstwo to nie jest tylko zawód, lecz przede wszystkim sposób istnienia, myślenia i działania. Dobrze o tym wiem, ponieważ na co dzień pracuję z ludźmi, którzy tutaj te prawdy odkrywali i są im do dziś wierni. Dlatego, Mirku, gratulując determinacji i wytrwałości w realizowaniu swojej pasji i pięknej idei, życzę, aby ci nadal ich nie zabrakło, mimo że nie robisz tego dla siebie. Robisz to dla nas.

Redaktor Marek Rzepa (zdj. 2) – od kilkunastu lat współpracujący z Warsztatami – zainspirował grono słuchaczy do kolejnej refleksji.

– W imieniu pani Jolanty Kuligowskiej-Roszak, prezesa Zarządu Rozgłośni



Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, oraz całej załogi Polskiego Radia PiK i swoim własnym życząc uczestnikom XXV Warsztatów zapału i radości w zdobywaniu wiedzy i umiejętności dziennikarza radiowego. To szczególne zajęcia, może i trudne, ale dające sporo satysfakcji. Umożliwiają poznanie siebie, swoich słabych i mocnych stron. Uczą pewności, wrażliwości, a przede wszystkim rozwijają wyobraźnię. Wyobraźnię kształtowaną przez dźwięk. Specjalne podziękowania i gratulacje z okazji jubileuszu Warsztatów składam panu Mirosławowi Twarogowi, który ćwierć wieku temu zaraził nas swoim entuzjazmem. Właśnie ten entuzjazm i dumą wraca do nas co roku, gdy widzimy efekty swojej pracy i niesłabnące zainteresowanie młodzieży w kolejnych edycjach Warsztatów. Życzę następnych 25 lat kontynuacji tej wspaniałej idei oraz wielu sukcesów w nauce i pracy.

Przedstawiciel organizatora Warsztatów – bydgoskiego Młodzieżowego Domu Kultury nr 4, wicedyrektor Bogna Różycka (zdj. 3), podkreśliła wyjątkowość tej edycji zajęć warsztatowych. W jej opinii wyjątkowość ta polegać będzie na doskonałym doborze kadry prowadzącej zajęcia. Na tym również, że młodzież przeszła test kwalifikacyjny, a zatem będzie miała możliwość rozwoju talentów. Wreszcie – są to Warsztaty jubileuszowe, dwudzieste piąte, a to oznacza, że wielu fantastycznych dziennikarzy wyszło spod ręki prowadzących, co dla tegorocznych uczestników jest rękojmią sukcesu. Pani Różycka złożyła na ręce mentora i pomysłodawcy Warsztatów, red. Mirosława Twaroga, serdeczne podziękowania i gratulacje.

W swoim wystąpieniu Mirosław Twaróg (zdj. 4) przypomniał słowa George'a Bernarda Shawa – irlandzkiego pisarza, laureata Literackiej Nagrody Nobla, który już wiele lat temu zauważył, że chociaż nauczyliśmy się latać w powietrzu jak

ptaki, pływać pod wodą jak ryby, brakuje nam tylko jednego – nauczyć się żyć na Ziemi jak ludzie. Jak w każdym zawodzie – w dziennikarskim również można stać się światłem zapalającym na nowo zgasłe z rozpacz, rezygnacji, zwątpienia, światełka ludzkiego życia.

Mirosław Twaróg przypomniał, że na świadectwach ukończenia Warsztatów umieszczona jest refleksja Ryszarda Kapuścińskiego, stanowiąca credo zawodu dziennikarza: „Żeby uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Żli ludzie nie mogą być dobrymi dziennikarzami. Jedyne dobre człowiek usiłuje zrozumieć innych, ich intencje, ich wiarę, ich zainteresowania, ich trudności, ich tragedie. I natychmiast, od pierwszej chwili, stać się częścią ich losu”. Jak to zrobić? Należy – jak radzi papież Franciszek – „zejść z wygodnej kanapy, założyć buty i udać się na ścieżki życia”.

A kiedy będziecie po nich szli – kontynuował Mirosław Twaróg – pomoście chłopcu płaczącemu na schodach, bo boi się wrócić do domu do okrutnego ojca, podajcie rękę bezdomnemu, którym nikt się nie zajmuje, pomoście otumanionemu przez narkotyki, który nie potrafi się ratować, pomoście biedakowi szukającemu chleba w śmietniku, pomoście rodzinie skrzywdzonej przez bezdusność urzędu. Bądźcie dobrzy, rzetelni, uczciwi, by zawsze móc bez odrazy spojrzeć w lustro na swoją twarz. A kiedy po latach dobrego życia staniecie u kresu doczesności i usłyszycie Głos, który was zapyta – kim jesteś? Odpowiedz z dumą – człowiekiem.

Artystycznym wydarzeniem uroczystości jubileuszowej stał się występ instrumentalno-wokalny Cezarego Fanslawa (zdj. 5). Nauczyciela fizyki – dydaktyka zajmującego się zagadnieniami sztuki uczenia się oraz sztuki nauczania metodą stymulowanego rozwoju intelektualnego

dzieci w wieku przedszkolnym, autora m.in. „Fizyki Bajkowej”, stanowiącej wprowadzenie do fizyki dla dzieci oraz poligloty (władza 8 językami). Muzyka – grającego na kilku instrumentach, wokalisty, od najmłodszych lat pasjonata muzyki rozrywkowej. Cezary Fanslaw wykonał kilka popularnych standardów światowych wywołując aplauz widowni.

Historia Warsztatów nie byłaby pełna, gdyby zabrakło na jej kartach 56 „profesorów”, dziennikarzy oraz realizatorów radiowych, telewizyjnych i mistrzów sztuki drukarskiej Kujaw i Pomorza, którzy w czasie dwudziestu czterech lat na zaproszenie Mirosława Twaroga pomagali młodym pasjonatom sztuki dziennikarskiej poznać tajniki mediów.

Realizację programu Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikar-

skich od I edycji wspomagali: Rozgłośnia Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, bydgoski Regionalny Ośrodek Telewizji Polskiej oraz czasopismo POD WIATR. Sukces „bydgoskiej szkoły talentów dziennikarskich” nie byłby możliwy bez udziału tak wielkiego grona Przyjaciół.

Jakie będzie Jutro? Organizatorzy i przyjaciele jubileuszowych Warsztatów podpowiedzieli 1 października nastoletnim entuzjastom sztuki dziennikarskiej: poczuć Dzień dzisiejszy, aby Jutro móc powiedzieć, że Wczoraj było piękne. My się o to postaramy – Wy postarajcie się także.

Redakcja
 fot. Wiktoria Różycka i. 17



Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej, POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplo-

matycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady,

Kataru, Kazachstanu, Kenii, Kirgistanu, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Maltę, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.



Nasz adres:

POD WIATR
 85-099 Bydgoszcz 23
 skrytka pocztowa 49

www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl

**NAPISZ! Będiesz z nami,
 a my z Tobą.**

Nadestane z Panamy

Daleko czy blisko?

Druga połowa lipca 2016 roku w Krakowie i w wielu miejscach w Polsce była czasem radości, miłości, miłosierdzia, dzielenia się z innymi dobrem, czasem błogostawionym, kiedy to młodzi ludzie, i nie tylko młodzi, różnych kultur, tradycji, języków, spotkali się, aby wymienić się bogactwem serc. Większość nieznających się nawzajem, widzących się po raz pierwszy, ale bliskich, bo łączyły ich serca, „Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.



Ja na tle drzewa ceiba na wyspie Barro Colorado leżącej pośrodku Kanału Panamskiego.

Przyjechali z różnych stron świata, z daleka i blisko. Bliscy, bo z otwartymi sercami i rozsiewającymi jego czyste wnętrza, przepelnione pełnią i radością życia. Inspirujące miłość, czułość, współczucie i wsparcie duchowe dla tych, którzy tych wartości potrzebują.

Była też grupa 1600 młodych Panamczyków na ziemi dla nich zupełnie nieznaną, ale bliską, bo w sercu każdego Panamczyka obecny jest nasz papież Jan Paweł II, inicjator i ofiarodawca Światowych Dni Młodzieży. Wiele osób pamięta i jest wdzięczna za jego wizytę w Panamie w 1983 roku – do tej pory pierwszą wizytę papieża w Ameryce Środkowej i jedyną w Panamie.

A w tym roku – co za radość! W ostatnim dniu wspaniałej pielgrzymki młodzieży panamskiej w Polsce papież Franciszek ogłosił następne światowe spotkanie młodzieży JMJ (po hiszpańsku: *Jornada Mundial de Jovenes*) w 2019 roku w Panamie.

Od pierwszego dnia po spotkaniu w Krakowie, mając w pamięci wspaniałą organizację pielgrzymki w Polsce – zaczęło się planowanie organizacji JMJ w Panamie, aby spełnić oczekiwania papieża i pielgrzymów z całego świata. Wiele osób już teraz oferuje swoje zacisze

domowe, aby ugościć młode osoby w czasie JMJ w 2019 roku.

Dla tutejszej Polonii bardzo ważnym wydarzeniem były oficjalne spotkania prezydentów Polski i Republiki Panamy oraz innych przedstawicieli obu krajów w Warszawie. Ich wynikiem jest m.in. decyzja o ponownym otwarciu w 2017 roku Ambasady RP w Panamie. Poprzednia, po wielu latach funkcjonowania, zakończyła misję w 2007 roku.



Fragment architektury Ciudad Panama – stolicy Republiki Panamy.

Od tamtego czasu wiele zmieniło się wśród Polonii i w kraju będącym przesmykiem między dwoma oceanami i łączącym zarazem dwa kontynenty Ameryk. Nastąpił wzrost liczby mieszkańców Panamy z 2,5 miliona w 2007 roku do prawie 4 milionów obecnie, zaznaczył się napływ ludności z sąsiednich i odległych krajów (Kolumbii, Wenezueli, Nikaragui, Republiki Dominikany, także ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Hiszpanii, Polski i innych). Nastąpiły zmiany urbanistyczne w wykorzystaniu przestrzeni – przejście z poziomu parterowego zabudowy do budowy kilkudziesięciopiętrowych wieżowców. Powstanie metra, zmiana floty komunikacji miejskiej z „wesołych autobusów” na sieć nowoczesnych i klimatyzowanych pojazdów, poszerzenie Kanału Panamskiego, rozbudowa międzynarodowego lotniska, dróg i linii szybkiego ruchu, rozwój turystyki i rozbudowa

instalacji hotelowych i mieszkalnych wzdłuż długiego wybrzeża Pacyfiku. To niektóre z widocznych, prężnie zachodzących zmian w kraju w czasie ostatnich 10 lat.

Stałą cechą charakterystyczną Panamy jest różnorodność: kultur, społeczności, języków, tradycji, ras, religii, różnorodność biologiczna i klimatu. Ważną cechą jest także otwartość na innych, tak jak to widnieje w godle Panamy: „**Pro Mundi Beneficio**”, co oznacza „**Dla Dobra Świata**”.

Panama w latach dziewięćdziesiątych wyglądała trochę inaczej. Stolica – miasto „rozciągnięte” przestrzennie na ponad 20-kilometrowej długości, wyglądało wtedy tak, jakby dzisiejsze mieszkania z bloków czy wieżowców rozłożył na powierzchni ziemi jako domy parterowe.

Nie było mi łatwo wyobrazić sobie wiele zjawisk z życia w Panamie z opowiadań mojego męża Euriego, wtedy studenta Politechniki Warszawskiej. Poznaliśmy się na spotkaniu pożegnalnym mojej koleżanki Genovevy Quintero z Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Panamki, która właśnie wyjeżdżała z dyplomem do swojego kraju. Czas stanu wojennego w Polsce. A dla mnie z Eurim – najpiękniejsze chwile naszego życia.



Z mężem w Ciudad Panama przed katedrą Santa Maria La Antigua na Plaza Mayor.

Wyjeżdżając w początkach 1989 roku z kraju razem z Eurim i z dwójkiem dzieci, Iris i Julkiem, słyszałam wiele razy: „Ty się nie boisz? To tak daleko... Nie znasz nikogo...”. Daleko? Przecież to dom rodziców Euriego, jego ziemia – nie może być daleko. To zawsze brzmi i czuje się blisko. Czasowo kilkanaście godzin różnicy, to właśnie tyle czasu, ile pochłaniało mi przemieszczanie się na moje praktyki zawodowe do Białowieży.

Akogo miałam się bać? Mojej kochanej Rodziny? Mojego męża, dzieci? Mamy i taty Euriego? Jego braci, sióstr i rodziny? Każdą rodzinę łączą bliskie więzy wszędzie na świecie. Znalismy się już dobrze z Eurim, szybko poznałam dalszą rodzinę.

To, co poznałam nowego i było dla mnie niespodziewane, to przeżycia w pierwszym roku pobytu w nowym dla mnie kraju. Pierwsze to lekkie trzęsienie ziemi, kilka miesięcy później powódź i na zakończenie roku, tuż przed pierwszą Gwiazdką w Panamie – inwazja amerykańska. Od następnego roku było dużo mniej zjawisk i zdarzeń, które mogły mnie tu zaskoczyć.

Ambasadę polską w Panamie czułam zawsze jako część mojej ziemi. Kontakty i spotkania z niewielką grupką Polonii doprowadziły, we współpracy z ambasadorem RP, panem Henrykiem Kobierowskim, do oficjalnej rejestracji Towarzystwa Przyjaźni Panamsko-Polskiej. Idei mieliśmy bardzo dużo. Jedną z nich to nauka języka polskiego dla garstki naszych dzieci polonijnych, z różnych powodów niedoprowadzona do końca. Przeszedł nam wtedy w sukurs POD WIATR.

Wspaniała przygoda z POD WIATR zaczęła się w czasie pracy oddanego swojej funkcji pana ambasadora RP Henryka Kobierowskiego. Dokładnie pamiętam odczytanie przez niego listu od Mirosława Twaroga – wydawcy i redaktora naczelnego POD WIATR i zachęcanie młodzieży



Iris i Julek.



Indianki plemienia Embera zamieszkującego Panamę.

polskiej w Panamie do współpracy z tym pięknym czasopismem, akurat w piątą rocznicę jego istnienia.

Na to zaproszenie odpowiedział nasz syn Julek, wtedy dwunastoletni chłopak z radosną duszą i uśmiechem. Pierwsze swoje słowa do Redakcji, jak i późniejsze „relacje z Panamy” formułował w czasie nie dłuższym niż 15–20 minut. Mnie więcej czasu zabierało zachęcanie Julka, aby usiadł do biurka i zabrał się do pisania. Głównym motywem tych zachęt było skłonienie syna, aby pisał w języku polskim. Bywało różnie: pisał po polsku i ja poprawiałam, innym razem pisał po hiszpańsku i wspólnie tłumaczyliśmy. Ważna była pisownia polska i dla Julka, szczególnie, przelanie swoich inspiracji na papier.

Przyjęcie Julka do grona młodych ludzi tworzących profesjonalne czasopismo dla swoich rówieśników było wyróżnieniem i silnym bodźcem do rozwijania różnych tematów w „relacjach z Panamą”. W oczach pana Kobierowskiego Julek był redaktorem, a pani Kobierowska, stała czytelniczka POD WIATR, bardzo lubiła artykuły Julka, zwięźle opisujące historie, wydarzenia i ciekawe informacje o Panamie. Wyróżnienia i nagrody ze strony redakcji były następnym impulsem do rozbudzenia natchnienia.

Niezwykłym zaskoczeniem było dla nas poszanowanie każdego słowa i stylu wypowiedzi Julka bez żadnej poprawki ze strony redakcji, z dodatkiem natomiast – zawsze bardzo trafnego – tytułu. Córka Iris, licząca wtedy piętnaście lat, miała też swój udział w tworzeniu tego niepowtarzalnego pisma, głównie zamieszczając rysunki, chociaż również zredagowała jeden z reportaży.

Ogromnym przeżyciem był każdy wysłany z Bydgoszczy do nas, do ambasady, a wkrótce także do naszej organizacji polonijnej, egzemplarz „autorski”. Z szarej koperty wyłaniała się „słoneczna” okładka w nietypowym tutaj, dosyć dużym formacie, pachnąca świeżym drukiem, z całym bogactwem wypowiedzi, myśli, odczuć, idei, relacji młodych autorów z Polski dla czytelników pochodzenia polskiego na całym świecie. Ze stałą częścią ekologiczną, artystyczną, literacką, z relacjami z różnych zakątków Ziemi. Z wypowiedziami z głębi serca i ducha, wypełniona ideami młodego pokolenia, przedstawiającymi świat każdego autora i autorki w sposób bezgranicznie szczerzy. Z listą nastoletnich laureatów konkursów, z informacjami tętniącymi życiem kultury, sztuki i obrazami zwykłej codzienności pochłanianej przez czytelników. Czasopismo czytane i wspaniale odbierane przez wszystkich bez względu na wiek, posiadające ogromne znaczenie dla każdego Polaka, zwłaszcza w kręgach polonijnych.

Do tej pory wdzięczna jest za wysyłkę papierowego POD WIATR babcia Julka, poznająca niektóre szczegóły dotyczące Panamy z relacji opisywanych przez swojego wnuczka. W ten sposób rozwijała się i pogłębiała współpraca i znajomość, która przerodziła się w przyjaźń, mimo że nie znamy się osobiście z załogą redakcji czasopisma. Przyjaźń na odległość. Daleką czy bliską?

Niedawno otrzymałam podziękowania od kolegi za „pозdrowienia z dalekiego kraju”. Daleko czy blisko zależy od stanu poczucia, poziomu optymizmu w danym momencie. Blisko czują się wszyscy, którzy mogą otworzyć swoje serce, bo wtedy skracają się odległości narodowe.

Tak samo odległości geograficzne stają się mniejsze wraz z rozwojem technologii, aby serca były blisko.

Przyjazna współpraca, fachowe sugestie pana Mirosława Twaroga motywowały młodego twórcę do odkrycia swojego wnętrza. Własne zdjęcia w początkowej fazie współpracy, które musiały dotrzeć do redakcji w odpowiednim formacie i jakości (rozdzielczości), skanowaliśmy dzięki pomocy kolegów z pracy. Komputery, skanery i sprzęt potrzebny do obróbki zdjęć, tekstu w formie elektronicznej nie były jeszcze wtedy popularne. Skoordynowanie wszystkich czynności, aby artykuł z Panamy wysłać szybko do redakcji, było samo w sobie przygodą. Wyobrażam sobie, ile wysiłku kosztowało wtedy redakcję POD WIATR wydanie i wysłanie gotowego czasopisma do setek ośrodków polonijnych na świecie.

Zawsze podziwiamy i wychwalamy Załogę POD WIATR za regularne wręczanie do nas w tylu miejscach na świecie tak bogatego pakietu gotowego do zanurzenia się w odkrywanie najrozmaitszych zakątków świata i pokazywanie często burzliwego, ale zarazem krystalicznie czystego wnętrza duszy młodego twórcy, jego odczuć, myśli, spojrzenia, obserwacji i poglądów.

Możliwość wspólnego przeżywania fantastycznej przygody z POD WIATR – od czterech lat docierającego do nas w postaci elektronicznej „Pod Wiatr.pl” – przygody niezmiernie ważnej dla każdego Rodaka w kraju i poza jego granicami, jest bezcenna i potrzebna jako specjalny kontakt z Ojczyzną.

Z okazji 24. urodzin POD WIATR przesyłam serdeczne podziękowania i uściski za siedemnaście wspólnych lat dla wszystkich członków Redakcji, dla kilku już pokoleń autorów, czytelników, promotorów, bliskich nam osób. Gratulujemy Redakcji pasji i wytrwałości w upowszechnianiu wśród Polonii różnorodnych form twórczości młodego pokolenia Polaków – także tych żyjących z dala od Ojczyzny – którzy poszli za swoim marzeniem i odważyli się pokazać światu swój talent.

Jolanta Villarreal

Zdjęcia z archiwum autorki.



Ciudad Panama – pasaż nadmorski w sąsiedztwie Pacyfiku.



Most ku lepszej przyszłości

Jeśli jeszcze nie byłeś w Toruniu albo właśnie wybierasz się – zdążę uzupełnić Twoje plany: rzucić okiem na Barbarkę. Ten zielony obszar na obrzeżach miasta to prawdziwy szmaragd okolicy. Do początków XVI wieku Barbarka nie należała do Torunia, była wsią, lecz nie tyle jaką. Znajdująca się tu kapliczka została wybudowana ku czci św. Barbary, która, jak głoszą podania, objawiła się przy pobliskim źródle. Pielgrzymi zjeżdżali się z całego świata, by zaczerpnąć cudownej wody. Dzika roślinność okolicy przyciągnęła znawców i tak oto Barbarka została siedzibą leśnictwa, a latach trzydziestych XX wieku hodowano tutaj bażanty, sarny, jelenie i zajęce.

Dzisiaj Barbarka to przede wszystkim doskonale miejsce na aktywny wypoczynek. Jednak aktywny nie tylko ze względu na liczne atrakcje sportowe. Tutaj wysiłek polega na przyswajaniu wiedzy. Wiadomości ze świata przyrody można tu znaleźć na każdym kroku. A wszystko dzięki proekologicznej działalności **Stowarzyszenia Tilia**, któremu w 2004 roku Prezydent Miasta Torunia w całości powierzył prowadzenie **Szkoły Leśnej**.

Jej uczniami są głównie dzieci i młodzież szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadpodstawowych z województwa kujawsko-pomorskiego. Zajęcia polegają na bezpośrednim kontakcie z przyrodą, czyniąc z uczestników zamiast biernych słuchaczy – prawdziwych badaczy. Hasła przewodnie to idee ochrony środowiska oraz ekologiczny stosunek do życia.

Proces otrzymania tytułu ucznia Szkoły Leśnej to drobnostka. Wystarczy wdrapać się do biura (na piętrze drewnianej chatki Osady Leśnej) po karty pracy i rozpocząć naukę. Każdy, kto poprosi, dostaje zestaw mapek, broszur informacyjnych oraz zadań przygotowanych odpowiednio do poziomu uczestników (do wyboru dla klas I–III, IV–VI, klas ponadpodstawowych i rodzin).

Na terenie Barbarki i okolic zostało wytyczonych sześć ścieżek dydaktycznych. Dla wytrwałych, którzy przejdą wszystkie i dzięki wnikliwym obserwacjom poprawnie wykonają zadania z kart, czekają nagrody. To okazja nie tylko do zmierzenia się z własnymi siłami i kilometrami, lecz przede wszystkim do odkrycia okolicznych osobliwości przyrody, na które podczas zwykłego spaceru często nie zwracamy uwagi. Żadna pogoda nie powinna deprymować uczestników. Rozmieszczone na całym terenie Barbarki tablice z pomocami naukowymi uzupełnią wiedzę każdego chłonnego ucznia.

Do Osady przyjeżdża rocznie, na umówione zajęcia ok. 10.000 uczniów. Tematy pojedynczych lekcji wybiera nauczyciel, a opisy wszystkich 48 można znaleźć na stronie internetowej Szkoły.

Program jest rozbudowany i skonstruowany tak, by ciekawiał uczestników w każdym wieku. Młodsze dzieci dowiadują się, jak zwierzęta przeżywają zimę, starsze z użyciem probówek badają czystość wody w zbiorniku wodnym. Kto czuje się na siłach, testuje urządzenia wydobywające energię z odnawialnych źródeł,



a już każdy bawi się w podchody, przy okazji ucząc się gatunków roślin.

Oferta dla szkół obejmuje również wycieczki rowerowe oraz zajęcia artystyczne. Wikliniarstwo, leśne jubilerstwo czy rzeźbienie w glinie rozwijają zdolności manualne. Dekoracje wykonane z recyklingu wymagają głównie kreatywności.

Niezwykłe prace – wyniki zajęć, pokazują, jak wiele „jednorazówek” codziennego użycia bez sensu trafia do kosza.

Jeśli uczniom nie wystarczy kilka godzin, grupa może przyjechać na Barbarkę nawet na kilka nocy i w ten sposób wziąć udział w kampanii promocyjno-informacyjnej **„Dobry dla przyrody, dobry dla siebie”**. Poprzez nieustanny kontakt z przyrodą dzieci rozwijają wiedzę, opierając się na własnych nowo nabywanych doświadczeniach. Podczas gier terenowych rozpoznają tropy zwierząt, niespotykane gatunki roślin albo typy gleb. Wiedza przyda się później. Uczestnicy dobrani w kilkusobowe grupy wykonują plakaty, które następnie biorą udział w wewnętrznym konkursie. Tematyka zmienia się cyklicznie, ale zawsze dotyczy aktualnych problemów z dziedziny ekologii na świecie.

Szkoła Leśna nie zawsze oznacza wycieczkę na Barbarkę. Niekiedy to ona przyjeżdża do swoich uczniów. Stowarzyszenie Tilia organizuje dla dzieci specjalne lekcje wyjazdowe. Poprzednio mobilne stanowisko uczyło, jak należy opiekować się



zwierzętami domowymi. Podczas zajęć dzieci wykonywały własnoręcznie identyfikatory dla pupili w razie ich zguby.

Wyjątkowo praktyczny gadżet to w Szkole Leśnej przede wszystkim mnóstwo zabawy.

Najnowszym pomysłem Stowarzyszenia są obserwacje ornitologiczne. Mało kto przypatruje się koronom drzew. Mało kto wie, że niekiedy między liśćmi ptaki potrafią mienić się jak tęcza i trzepotać kolorami. Dzięki przygotowanej przez Stowarzyszenie prezentacji już przedszkolaki uczą się, jak wyglądają reprezentanci konkretnych gatunków ptaków, potem samodzielnie malują ich drewniane odpowiedniki. Takie ozdoby mogą zabrać ze sobą do domu.

Zbliżająca się jesień to znak, że niebawem na Barbarce odbędzie się wielkie grzybobranie. To jedna

z imprez plenerowych, która nie bacząc na wiek uczestników, szerzy praktyczną wiedzę ekologiczną. Już 25 września bieżącego roku można tu było dowiedzieć się, jak zbierać grzyby, jak rozpoznawać te jadalne, a także co z nimi zrobić po powrocie z wyprawy. Na tego typu wydarzeniach nie brakuje ani dzieci, ani rodziców. Wielopokoleniowe grono ekologicznie uświadomionych wciąż poszerza się i promuje zdrowy tryb życia szanujący środowisko.

Co oprócz atrakcji może przyciągać młodych przyrodników na Barbarkę? Stowarzyszenie Tilia, idąc z duchem czasu, założyło kanał na YouTube. Przesłane filmy to kilkunastominutowe odcinki z cyklu **EKO**konsument oraz krótkie

spoty promujące mądre zakupy. W przygotowywanie materiałów są zaangażowane również dzieci, które zadziwiając internautów swoją wiedzą, wypowiadają się o ekologii i radzą, jak najlepiej postępować – znak, że nauka nie idzie w las.

Toruńskie Stowarzyszenie Ekologiczne Tilia było wielokrotnie nagradzane za swoje nietuzinkowe pomysły propagowania wiedzy o przyrodzie i środowisku. Dzięki stałym programom i czynnej działalności, Barbarka stała się zieloną perłą okolicy. Swoim poziomem mobilizuje władze miasta i jego mieszkańców do zwracania uwagi na problemy zanieczyszczonego środowiska. Największymi ekoprzyjaciółmi stają się dzieci – nadzieja przyszłości. Poprzez profesjonalne podejście autorów scenariuszy zajęć poznają techniki radzenia sobie z aktualnymi

problemami środowiskowymi, które od razu wcielają w życie. „Wielowątkowość poruszanych zagadnień oraz optymalizacja metod nauczania powodują, iż uczeń ma możliwość dogłębnego poznania i zrozumienia procesów zachodzących w przyrodzie” – mówią pracownicy Stowarzyszenia.

Barbarka, miejsce z cudowną przeszłością, ma szansę stać się mostem do lepszej przyszłości. Bez zawoalowanych informacji i unikania trudnych tematów w Szkole Leśnej każdy uczeń dowiadyuje się, w jakim stanie zastał środowisko. Wyposażony w bagaż wiedzy może ruszać w drogę – nauczać i naprawiać świat.

Jagna Nawrocka I. 20
zdj. z archiwum Szkoły Leśnej w Barbarce

Zielone serca

„Prezentacje ekologiczne – Barcin 2015” to kolejny tomik antologii Konkursu Poetyckiego wydany przez Stowarzyszenie Ekologiczne w Barcinie. To tutaj, na Kujawach, pod auspicjami Stowarzyszenia od szesnastu lat amatorzy – poeci wraz z ekologami – tworzą wielką społeczność ludzi „o zielonych sercach”, wpisujących się w literacki krajobraz polskiej przyrody barwnymi bukietami pięknych słów, metafor, mądrych przesłań i puent.

Cenną zaletą konkursu jest wielopokoleniowość jego uczestników. Obok osób w dojrzałym wieku i seniorów biorą w nim udział nastoletni poeci. Barcińska inspiracja angażuje całe rodziny w zapale zachęty dla wnuka, dziadka, babci, taty albo mamy do wysłania swojego wiersza na konkurs. Tworzy klimat szacunku i przyjaźni dla przyrody, emanujący z czasem na znajomych, sąsiadów lub koleżanki i kolegów w szkole.

Na szesnastą edycję konkursu napłynęło 305 utworów. Tradycyjnie plon okazał się obfity i owocny, dowo-

dząc po raz kolejny, że przyroda, jej piękno, ale i zarazem trud bytowania w okowach cywilizacji – są bliskie wrażliwemu oraz troskliwemu sercu nastoletnich i dorosłych uczestników.

We wstępie do antologii, zatytułowanym „Najgłębsza ekologia – zobaczyć Boży świat”, Janina Drażek – prezes Stowarzyszenia, pisze: „Tytuł powyższy zawiera myśl przewodnią dla poetyckich prezentacji ekologicznych 2015 roku. Skąd wzięło się takie właśnie sformułowanie? Ano z nadziei, że zakodowany w pamięci pokoleń Eden uda nam się odszukać także w tym czasie i w tym miejscu, w którym przypadło nam żyć. Z nadziei, że podejmiemy próbę, by wokół siebie stworzyć ogród na podobiznę tego biblijnego, w którym

człowiek był szczęśliwy, bo nic nie było w stanie zakłócić harmonii, w jakiej żył z innymi stworzeniami i całą przyrodą. Miał oczy otwarte na doskonale piękno i różnorodność otaczającego świata. Czyńmy więc podobnie. Patrzymy, podziwiamy, pielęgnujemy, miłujemy, bo tylko taka ścieżka prowadzi do raju (...).”

Lektura szesnastego tomiku poezji ekologicznej, noszącego tytuł „Taki był zamysł Najwyższego”, jest szansą na chwilę ciszy wśród dżungli kamiennych ulic, otaczającego nas pancerza betonu i pospiesznego łoskotu cywilizacji. Na głęboką refleksję nad pięknem przyrody. „Zachęcam do czytania – pisze Janina Drażek – bo jestem pewna, że te piękne wiersze wyzwolą w czytelnikach myślenie pełne optymizmu. To nic, że czas darowanej człowieczej szczęśliwości skończył się z chwilą wypędzenia z raju Adama i Ewy. Eden pozostał. Znajdźmy więc receptę na szczęście, tę własną, niepowtarzalną, by trafić na drogę do szczęścia i nie przegapić piękna rajskiego ogrodu”.

Znajdźmy tę drogę razem – Drodzy Czytelnicy.

Poetyckie święto przyrody uwieńczyły laury dla najlepszych. Jury pod przewodnictwem Mieczysława

Wojtasika I nagrodę przyznało Magdalena Cybulskiej z Łodzi, równorzędne II nagrody – Marii Magdalenie Poczaj z Poznania i Januszowi Pyzińskiemu z Podgrodzia, równorzędne III nagrody – Halinie Kurek ze Zręcin i Mieczysławowi A. Łypowi z Rzeszowa. Wyróżnienia otrzymali: Edyta Wysocka z Miastka i Edward Winiarski z Nienadówka.

Nagrodę dla młodego twórcy zdobył Franciszek Gołaś, lat 13, z Tarnowskich Gór, wyróżniono publikacją w antologii Amelię Ciesielską, lat 11, z Barcina. Na łamach „Ekologii bez granic” publikujemy wiersze najmłodszych twórców.

Pod Wiatr.pl serdecznie gratuluje uczestnikom konkursu i jego organizatorom. Pod skrzydłami **Stowarzyszenia Ekologicznego w Barcinie**, jego prezesa Janiny Drażek i grona przyjaciół środowiska naturalnego dokonał się kolejny akt twórczej refleksji o naturze i potrzebach człowieka tęskniącego do zapachu lasu, śpiewu ptaków, widoku kolorowych motyli i kwiatów.

Redakcja

Franciszek Gołaś I. 13

*Pamięci Barbary Żelazny
– mojej ukochanej Pani od przyrody,
która zaszczerpiła we mnie
miłość do natury*

Życie moje

Obudził mnie złoty promyk słońca
Napoił mnie bystry strumyk wody
Utulił mnie miękki dywan trawy
Pociesza mnie radosny śpiew ptaka
Wychojuje mnie matka Ziemia
Czuwa nade mną szczęśliwa gwiazda
Uśpi mnie kiedyś ostatni
koncert świerszcza
A wtedy... wrócę do Edenu

Nauka człowieczeństwa

Zagubieni pośród mediów trawy,
wszyscy mamy własne sprawy.
W bliźnim nie widzimy już człowieka,
ale wilka, co na owcę czeka.
Gdy polujesz na promocję co dzień,
pomyśl czasem o Ogrodzie.
Wyrzuć z serca złego Węża.
Niechaj Dobro go zwycięża.
Bądź człowiekiem dla człowieka!
GRATIS Cię w Edenie czeka...

S.O.S. Pszczoły

Nie jestem Ewą, choć mieszkam
w ogrodzie.
Nie jestem bartnikiem, choć pracuję
przy miodzie.
Kocham słodką woń każdego kwiatu.
Pomagam przetrwać
dwunożnemu bratu.
Nie zabijaj mnie w czasie
słonecznego lata!
Pamiętaj: beze mnie nie będzie
już świata!

Amelia Ciesielska I. 11

Maj

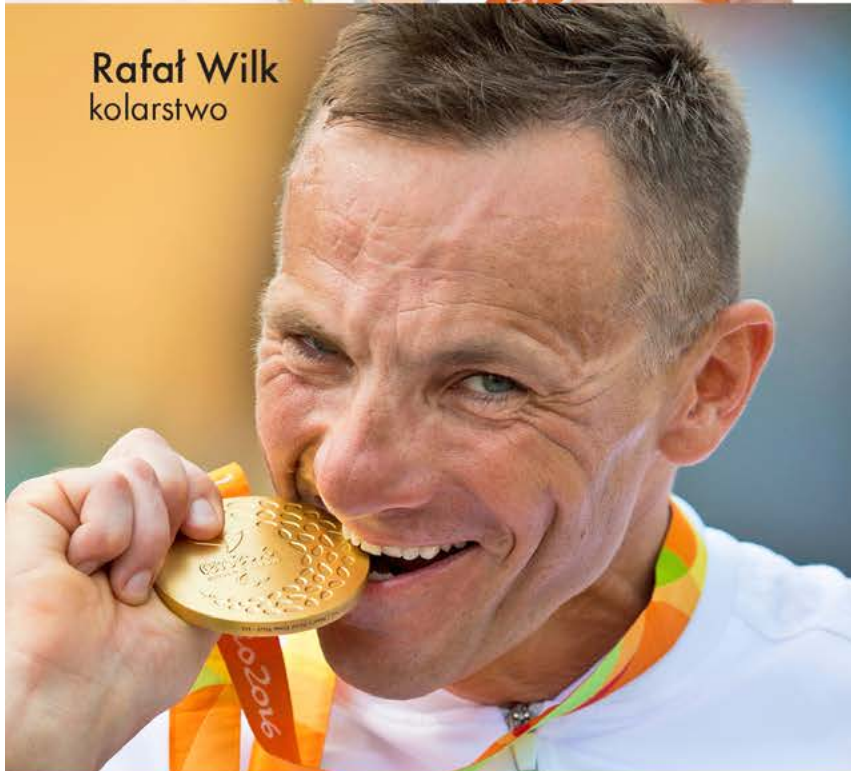
Eden to raj, który dał nam maj.
Wtedy kwiatki kwitną, a myśli nikną.
Wówczas wietrzyk wieje
i buzia się śmieje.
Maki się czerwienią,
a policzki rumienią.
Słońce mocno świeci i cieszą
się dzieci.
Nic nie zastąpi tej chwili,
gdy ci się niebo chyli
i swą chmurką uroczą stuka
w okno nocą.
Po co szukać raju, kiedy
masz go w maju.



Natalia Partyka
tenis stołowy



Maciej Lepiato
skok wzwyż



Rafał Wilk
kolarstwo



Ewa Durska
pchnięcie kulą

JESTEŚMY DUMNI Z SUKCESÓW NASZYCH PARAOLIMPIJCZYKÓW

Gratulujemy i dziękujemy za medale oraz sportowe emocje



Sponsor Strategiczny
Polskiej Reprezentacji Paraolimpijskiej Rio 2016

